Nr. 330. **We Lwowie Niedziela dnia 28. Listopada 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Górą ludy słowiańskie!

Lwów 27. listopada.

Wczoraj stała się więc w wiedeńskim parlamencie rzecz, która po wsze czasy zostanie na kartach historji parlamentaryzmu europejskiego smutnym, upokarzającym dokumentem neurastenji politycznej... Prezydjum izby ujrzało się wprost zmuszone, zastosować do garstki bezwstydnych awanturników uchwalone dzień przedtem represalja i oto oddział straży policyjnej „robił porządek“ w izbie poselskiej, jak gdyby to była szynkownia obskurna, w której powaga szynkarza i muszkularne ramiona jego parobków nie są w stanie zapobiedz krwawym ekscesom. Niepodobna już było srożej skompromitować majestatu idei reprezentacyjnej i — cokolwiek jeszcze równie, lub bardziej nawet skandalicznego od niespodzianek dotychczasowych wymyślą szenerowcy do spółki z socjalistami, wszystko to będzie jeno blade, drobnostkowe i nudne wobec zdarzeń wczorajszych. Silne bowiem, a sztuczne efekty, działają co prawda piorunująco nieraz, lecz tylko po raz pierwszy. Powtórzone — stają się monotonne i nie wywołują ani połowy zamierzonego wrażenia. Nie uwodzimy się przeto optymizmem, ryzykując twierdzenie, iż dzień wczorajszy był pono punktem zwrotnym w skandalach, przez obstrukcję wyprawianych. Nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby odtąd ona broń złożyła i przeszła do roli przyzwoitej, poważnej opozycji parlamentarnej, ale, że dalsze jej wybryki, — o ile znajdzie się w jej gronie kilku jeszcze śmiałków, zazdroszczących herostratowej sławy takim bohaterom skandalu jak Schönerer, Wolf, Daszyński, Berner itd. — nie będą miały cechy nowości i oryginalności, nie będą wstrząsały opinją publiczną i wydzierały okrzyków fałszywego oburzenia z piersi obłudników...

W ciężkich słabościach, gdzie choremu grozi nagła utrata życia, medycyna dzisiejsza aplikuje ze skutkiem pożądanym tak silne trucizny, jak arszenik lub strychnina. Analogicznym środkiem była onegdajsza uchwała izby i zastosowanie jej zaraz nazajutrz... Zapatrywania nasze w tej mierze wyłuszczyliśmy wczoraj na tem miejscu, to też zbytecznem rozwodzić się ponownie na ten temat. Akcentujemy jedynie, iż jak dalece potrzebny, wprost konieczny był tak ostry środek, dowodem tego właśnie zajścia wczorajsze.

Zastanówmy się teraz spokojnie nad wypadkami dni ostatnich i zapytajmy, co właściwie powoduje tych kilku czy kilkunastu prusofilów do takich orgij, do takich bezeceństw? Boć przecież niepodobna przypuścić, aby się miało do czynienia z warjatami w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, lecz że ci ludzie postępują przecież z całą świadomością wedle z góry ułożonego planu i dążą do jakiegoś celu. Że plecy swego postępowania, jeżeli nie w szczegółach, to bodaj w ogólnych zarysach ułożyły sobie stronnictwa obstrukcyjne, to nie ulega żadnej kwestji. Wątpić można natomiast, czy taktyka garstki gburów, posuwających się do ekstrawagancyj karczemnych, znajduje pochwałę i aprobatę wśród całej opozycji. Najlepszym tego dowodem, iż wśród wszystkich dotychczasowych zajść, zawsze jedne i te same figurują nazwiska ekscedentów.

Inna rzecz z celem. Ten jest niezawodnie dla całej opozycji jeden! Oto Niemcy czują, że usuwa się im grunt pod nogami i wyrywa się z rąk hegemonja w państwie, że nadchodzi z dziejową koniecznością era nowa, w której oni nie będą już mogli tuczyć się pracą i mieniem słowiańskich ludów. Więc z zapamiętałością brygantów, broniących swego życia i łupów, walczą dzisiaj Niemcy austrjaccy i dlatego niema dla nich ani tak nikczemnego, ani tak gwałtownego środka wśród tych zapasów, których się nie imali rozpaczliwie.

Mamy tedy przed oczyma *in optima forma* jednę fazę zażartej walki Niemców ze Słowianami, jak ona od tysiąca lat pomiędzy tymi dwoma narodami się toczy, po czyjej zaś stronie muszą stać dzisiaj sympatje narodu polskiego, komu życzyć musimy zwycięstwa — o tem chyba i wspominać nie potrzeba! Złamanie przewagi niemieckiej w Austrji, do którego z elementarną siłą zmierza sam instynkt i polityczny i życiowy ludów nie-niemieckich, — tę Austrję składających — oto właściwa charakterystyka walk strasznych, których parlament widownią jest teraz.

Chwili równie sposobnej, okoliczności równie sprzyjających ludom słowiańskim nie było do tej pory ani razu w całej epoce konstytucyjnej! Nie dziwne przeto, iż z zapartym oddechem jak na bój Horacjuszów z Kuracjuszami, spoglądają dzisiaj z obu stron na zapasy, których terenem parlament, że takie rozgorączkowanie powszechne ogarnęło społeczeństwa.

Stoimy zaprawdę w przededniu wielkich wypadków i zmian niebotycznych, które być może zadecydują o całym kierunku naszej egzystencji politycznej i narodowej w tej dzielnicy. Austrja słowiańska, z ustrojem federalistycznym — to już dzisiaj nie upiór z przed lat 30, którym hegemoni centralistyczni Europę i dynastję straszyli, ale jedyny port bezpieczeństwa dla austrjackiej idei państwowej, którą Niemcy dla celów samolubnych coraz haniebniej poniewierają, coraz gwałtowniej kompromitują w oczach całego świata. Czyż to istotnie nie nemezys dziejowa, że właśnie Polacy odgrywają w tej wielkiej ewolucji tak wybitną, kierującą rolę? — Tej też roli wyłącznie temu przypisywać trzeba ową wściekłość, którą dyszy konający w Austrji germanizm na samo wspomnienie polskiego nazwiska.

Ustawodawcze uregulowanie obowiązku obsadzania dróg drzewami.

Przed dwoma laty domagała się sejmowa komisja drogowa, aby sprawa obsadzenia dróg drzewami znalazła racjonalne i stanowcze załatwienie w kierunku nietylko obostrzenia ale i zasadniczej zmiany dotychczasowych postanowień. Wydział krajowy w odpowiedzi na to podniósł w swem sprawozdaniu, przedłożonem sejmowi na ostatniej sesji, iż sprawy obsadzania dróg drzewami nie spuszcza z oczu i że zamierza przedłożyć sejmowi projekt ustawy o policji drogowej, którym objęte będą również przepisy o obsadzeniu dróg drzewami. Wydział krajowy zaznaczył jednakowoż, że przygotowanie tego projektu musi poprzedzić ściśle zbadanie skutków wydanego w r. 1892 przez wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem zestawienia przepisów o policji drogowej wraz z instrukcją wykonawczą, i że potrzeba jeszcze wiele czasu, ażeby o tych skutkach można dokładne powziąć wyobrażenie, zwłaszcza, że poniesione przepisy dawniej istniejące dopiero po ich zestawieniu w 1892 r. zaczęły istotnie wchodzić w życie i że przeto obecnie reprezentacje powiatowe nie mogłyby dokładnie i wszechstronnie ocenić odnośnej reformy na podstawie własnego doświadczenia.

Komisja drogowa, uznając słuszność uwag wydziału krajowego, a z drugiej strony chcąc uregulowanie obowiązku obsadzania dróg drzewami szybciej doprowadzić do skutku, zaproponowała na ostatniej sesji sejmowi do uchwały wniosek polecenia wydziałowi krajowemu, aby wypracował projekt ustawy o obsadzeniu dróg drzewami. Sprawozdanie komisji nie weszło na porządek dzienny i dla tego wniosek ów nie został przez sejm uchwalony.

Wydział krajowy mimo to zajął się zbieraniem dat, odnoszących się do tej sprawy, przepisów obowiązujących w innych krajach koronnych. Nadto odniósł się do ministerstw spraw wewnętrznych w Monachium, Stutgardzie i Karlsruhe o udzielenie dotyczących prawnych postanowień i administracyjnych przepisów, obowiązujących w tych państwach. Bliższe rozpatrzenie i opracowanie materjałów może nastąpić dopiero po nadejściu wszystkich żądanych przepisów.

Wydział krajowy uznał jednakowoż już dziś, iż nie jest wskazanem wydawanie osobnej ustawy w sprawie obsadzania dróg drzewami zwłaszcza, że i w innych krajach koronnnych, w których obowiązek obsadzania dróg drzewami został ustawodawczo uregulowany, postanowienia odnośne objęte zostały bądź ustawą drogową, bądź też ustawą o policji drogowej. Wydział krajowy przypuszcza zresztą, że zanim zebrany i uporządkowany zostanie cały potrzebny materjał w sprawie obsadzania dróg drzewami, przygotowany zostanie równocześnie projekt ustawy o policji drogowej, którym objęte zostaną także przepisy o obsadzaniu dróg drzewami.

Odezwa do narodu polskiego.

Gimnazjum polskie w Cieszynie pozostanie na wieczne czasy świetnym i chlubnym pomnikiem dla narodu polskiego. — Bo naród polski składał ofiary w polskich ziemiach i w rozprószeniu swojem na całej kuli ziemskiej, a z tego grosza krwawo zapracowanego wzniósł się ten zakład, z którego ma się rozszerzać oświata i wiedza pomiędzy ludem polskim na Szląsku. Nam zaś pozostała powierzoną piecza i opieka nad tym zakładem, aby kwitł i jak najlepsze wydał owoce.

Teraz po dwuletniem istnieniu tego zakładu możemy chlubne wydać o nim świadectwo. Młodzież uczęszczająca do tych szkół, wzorowo się sprawuje, odznacza się zdolnościami i pilnością, a jej postępy w naukach są znakomite. Miło patrzeć na te dziatki, z jaką chęcią garną się do nauki, z jaką wytrwałością pracują.

Atoli wrogowie nasi, widząc ten piękny rozwój ludu naszego, podwoili swoje usiłowania i wyciągają barbarzyńską rękę, aby zniszczyć ten cichy i spokojny przybytek nauki i wiedzy i zniweczyć wszelką pracę, nim jeszcze przyniesie plony. Nie mogąc zwalczyć tej szkoły w otwartym boju, starają się dokonać dzieła zniszczenia przez stawianie najrozmaitszych przeszkód, mianowicie zaś w ostatnim czasie używali wszelkich środków, aby prawo publiczności temu zakładowi zostało odmówione, spodziewając się, że w taki sposób osiągną swoje wrogie dla nas zamiary i odbiorą rodzicom odwagę i ochotę posyłać tam swoje dziatki.

Mimo tych przelicznych przeszkód otrzymaliśmy nareszcie prawo publiczności dla naszego zakładu, wskutek czego świadectwa, przez nasze gimnazjum wystawione, mają taką ważność, jak świadectwa szkół państwowych publicznych. Dlatego też nie upadamy na duchu i oświadczamy, że będziemy strzedz i bronić tego zakładu aż do ostatniego tchu; a chyba gwałt brutalny mógłby nam wydrzeć i zniszczyć ten skarb drogocenny.

Jednakże uzyskane prawo publiczności materjalnej dla nas nie niesie pomocy, bo jak dotąd, tak i nadal sami utrzymywać musimy tę naszą polską szkołę, a pomijając, że bieżące wydatki z pomnażaniem klas rok w rok się mnożą, okazuje się konieczna, nieodzowna i nagląca potrzeba wzniesienia gmachu szkolnego, któryby odpowiadał zupełnie celom i potrzebom szkolnym i godny był stać się ogniskiem nauki i oświaty dla ludu polskiego na Szląsku. W naszych stosunkach gmach taki kosztować będzie około 130 000 zł., podczas gdy cały fundusz, zebrany na utrzymanie naszego gimnazjum, wynosi obecnie niespełna 100.000 zł.

Gmach, na te cele obecnie wynajęty, pomieścić może zaledwie niższe gimnazjum, tak, iż we wrześniu 1899 roku, kiedy otwarta ma być piąta klasa, miejsca w dotychczasowym budynku prawdopodobnie już nie będzie. Oprócz tego inne wielkie czekają nas jeszcze zadania.

Aby dla szkół ludowych polskich wychować dobrych nauczycieli, trzeba nam koniecznie polskiego seminarjum nauczycielskiego.

Nadto zamierzamy założyć w najkrótszym czasie ochronkę dla dziatek polskich w Cieszynie, która wielkiem dobrodziejstwem będzie dla rodziców polskich.

Wszystkie te zadania wymagają wielkich środków, których my sami zebrać nie potrafimy, bo lud nasz rolniczy w obecnych dla rolnictwa tak ciężkich czasach nie wielkie może przynosić ofiary, stanu średniego zaś i bogaczy niestety nie mamy. Dla tego odzywamy się do wszystkich rodaków, przychylnych dla braci, mieszkających na kresach polskości, aby nas nie opuszczali w tem trudnem dla nas położeniu, aby wspierali nas, aż się choć trochę podniesiemy, aż przetrwamy czas próby i nastaną dla nas czasy szczęśliwsze. My zaś dołożymy wszelkich starań, aby te ofiary stały się fundamentem, na którym zbudowana będzie lepsza przyszłość polskiego ludu na Szląsku.

W Cieszynie, dnia 25. listopada 1897.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego:

Ks. Msgr. Ignacy Świeży, prezes. *Dr. Jan Michejda*, zastępca prezesa. *Ks. Józef Londzin*, sekretarz i kasjer. *Dr. Michał Danielak. Ks. Piotr Moroń. Ks. Józef Karowski. Ks. Jan Budny. Adam Sikora, Dr. August Sokołowski, Ks. Tomasz Dudek. Dr. Juljan Kreisel. Leon Bielecki. Jan Olszar, Jan Skudrzyk. Jan Przewoźnik.*

W sprawie biskupa Simona.

Deportacja ks. biskupa Simona, zesłanego na przymusowy pobyt do Odessy, nastąpiła, jak już donosiliśmy, 15. listopada. W dniu 16. listopada ks. Simon przejeżdżał na oznaczone miejsce przez Wilno, a dnia 17. t. m. przybył do Odessy. Podróż całą odbył w wagonie I. klasy. Podaliśmy już powód deportacji ks. Simona, obecnie podajemy bliższe szczegóły, sprawy tej dotyczące.

Ale przedewszystkiem dla dokładnego zrozumienia i ocenienia tego zdarzenia cofnijmy się w przeszłość o całe 27 lat. Rząd rosyjski usiłował wówczas wprowadzić język rosyjski do tak zw. nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich na Litwie i Białorusi, i w tym celu rozesłał duchowieństwu odpowiednie rytuały. Ogół duchowieństwa, pomimo energicznych środków przymusowych, rytuałów tych nie przyjął. Znalazło się tylko na Białorusi 17 apostatów, którzy, bądź to łakomiąc się na 600 rubli dodatkowej w takim razie pensji, bądź też w nadziei bezkarności za popełnione rozmaite przestępstwa kryminalne, zastosowali się do życzenia rządu.

Na szczęście nie znajdowali oni tak łatwo naśladowców, tak że w roku bieżącym było już takich księży tylko 11. Do liczby onych 11 ohydnych renegatów w biednej mińskiej diecezji należy osławiony dziekan berezyński, w powiecie ihumeńskim, ks. Teofil Wojczyński, Polak czystej krwi, rodem z Królestwa z diecezji płockiej pochodzący. Wyemigrował na Białoruś i udał się pod opiekę gubernatora mińskiego. Ten mianował go dziekanem w Berezynie.

Wojczyński po otrzymaniu pierwszego rozporządzenia konsystorza z Petersburga z miesiąca maja r. b., w którem to rozporządzeniu oznajmił sufragan Simon, iż na zasadzie umowy rządu rosyjskiego ze stolicą apostolską, dozwolone są w nabożeństwie dodatkowem tylko języki: łaciński, polski, niemiecki, litewski i łotyski, zapowiedział parafjanom publicznie z ambony, iż będzie używał w kościele tylko języka łacińskiego. Po drugiem rozporządzeniu konsystorza wydanem w czerwcu r. b., a objaśniającem, że z tych pięciu powyższych języków ten ma być używany, do którego ludność miejscowa z dawnych czasów przywykła, Wojczyński zapowiedział również z ambony, iż będzie śpiewał po polsku. Gdy wszakże władza policyjna zaczęła spisywać protokóły na księży śpiewających po polsku, Wojczyński przestraszony, aby mu nie cofnięto 600 rubli dodatkowej rocznej płacy, pobieranej na russyfikacje kościelną, wyszukał w parafji kilku pijaków, których namówił, aby się podpisali na podaniu, że po polsku nie rozumieją i z podaniem tem pojechał do gubernatora mińskiego księcia Trubeckiego z zapytaniem, jak ma śpiewać? Gubernator, wobec rozporządzenia konsystorza, imieniem cara ogłoszonego, dał Wojczyńskiemu odpowiedź wymijającą. Wówczas dziekan berezyński po powrocie do domu przedstawił parafjanom, iż będzie tylko w takim razie śpiewał po polsku, jeżeli mu zapewnią od siebie rocznej płacy 600 rubli, to jest tyle, ile mu płaci władza za używanie w kościele języka rosyjskiego.

Propozycja ta wywołała wśród parafjan oburzenie. Gdy więc Wojczyński przybył do kościoła i zapowiedział po raz czwarty nową

POGADANKA.

(Gniewam się na p. Rutowskiego — On jest winą obstrukcji. — Straszny telegram. — Mój przestrach. — Uspokajam się. — List mojego Sylfa. — Jego objaśnienia. — Zabawki parlamentarne. — Wzajemne grzeczności. — Jaki to był zapach? — Przygoda korespondenta. — Uczczenie socjalistów. — Półksiężyce).

Niech tego panu Rutowskiemu Pan Bóg nie pamięta, że przez niego padłem w tym tygodniu ofiarą obstrukcji. Proszę jednak nie brać tego wyrazu w tem znaczeniu, jakobym miał się zaprządz z jego inicjatywy do rydwanu wspólnego z panami Schoenendererem, Wolfem, Daszyńskim, radykałami i innymi tego rodzaju tworami parlamentu austrjackiego, ale mimo to przecież padłem ofiarą obstrukcji; panu Rutowskiemu tedy . . . . mam podziękować, za to, co się stało.

A jak się stało — opowiem:

Zdawna już słysząc... Bogdajże cię... zdawało mi się, że mam „Powrót taty“ deklamować. Zdawna więc mam zwyczaj w wolnych od zajęcia chwilach karmić nieznośnego robaka kilku haustami gambrynusowego płynu u Naftuły. Siedzę sobie więc we środę wieczorem, słuchając z zajęciem (w braku lepszego tematu), jak mój „*tischkamerad*“ urzędnik ciska pioruny na pana Badeniego za zwlekanie z regulacją płac — gdy nagle staje przedemną wywiędły polityk z sąsiedniego stołu i kiedy właśnie pociągnąłem z rozkoszą świeży haust „okocimera“ (jestem zdeklarowanym antagonistą lwowskiego „ringu“ browarnianego) kładzie mi przed oczy zadrukowaną kartkę bibuły i milcząco stawia palec na siarczysty jej tytuł: „Walka na noże“. — Rozumie się, że po tym wstępie ów haust piwa nie poszedł we właściwe miejsce, to jest do żołądka, lecz zatrzymał się w połowie krtani; a gdy oko me zaczęło przebiegać dalsze okropności telegramu organu obsługiwanego przez pana Rutowskiego, gdy niby młotem poczęły w mózgownicę moją walić „latające w powietrzu fotele ministerjalne“, gdy przed oczyma wyobraźni nagle rozbujałej stanął pan Brzeznowsky z rozpłatanym przez straszny nóż Pferschego brzuchem, gdy wśród dymu tytoniowego napełniającego restaurację poczciwego Naftuły „wyczułem“ specjalnym dziennikarskim węchem „zapach rewolucji w powietrzu“, którym się kończył telegram pana Rutowskiego — niech was to nie dziwi, że tyle wzruszeń nagle musiało wywołać w moim organizmie obstrukcję, na usunięcie której żadna zmiana regulaminu nie poradzi.

Jak zbrodzień po odczytaniu okropności drukowanych, umykam od niedopitego kufelka, przemykam się bocznemi ulicami do domu, w każdym wozie, stojącym na drodze, widzę barykadę, każdy stojący na posterunku policjant przemienia się w moich oczach w kompanję wojska uzbrojonego w zabójcze manlichery i nadsłuchuję, czy lada chwila nie usłyszę złowrogich trzy po trzy strzałów alarmowych z cytadeli. Ale im więcej otrzeźwia mnie wiejący mroźno boreasz, tem bardziej ostyga moja wyobraźnia. Kiedy w dodatku na rogu odludnej wieczorem ulicy spostrzegłem wtulonego w spokojny kącik, drzemiącego na poły, policjanta, śniącego prawdopodobnie o pomnożeniu kiedyś straży policyjnej we Lwowie i o poczciwych, lojalnych wielce, lwowskich złodziejach, którym ostatnimi czasy Kieszkowscy, Leszczyńscy i t. p. olbrzymią robią konkurencję, znikać poczęły moje obawy przed rewolucją, i otuliwszy się w domu kołdrą, zasnąłem smacznie...

Nazajutrz znalazłem „okropności“ znacznie zmodyfikowane, ale swoją drogą dziękowałem Bogu, że nigdy nie kandydowałem na posła z kurji piątej. Tymczasem mój specjalny sprawozdawca nadesłał mi bliższe szczegóły o zajściach w parlamencie wiedeńskim, które mnie takiego strachu nabawiły. Nie chcę streszczać jego bazgraniny, lecz podzielę się z wami oryginałem. Wybaczcie mu, że się nieco z prawdą mija, ale to już taka jego natura. Zresztą, dlaczego on ma być gorszy od swych kolegów po piórze, piastujących nawet posady, czy stanowiska komisarzy parlamentarnych? A więc:...

„*Kochany Jasieńczyku!* — Żałuję mocno, że nie posiadam pióra Homera (biedak, sądzi, że Homer wiedział, co to pióro! — przyp. *Jasieńczyka*), abym ci mógł wiernie donieść o tem, o czem się u was tak alarmująco rozpisali. Przedewszystkiem zaklinam cię, ażebyś ni słowa nie wierzył korespondentom pism lwowskich. Przesadzają niemiłosiernie, wierz mi, a posłuchaj zresztą, jak było. Wiesz, że zasługuję na wiarę.

Otóż, widzisz kochanie, co do środowej, jak wy nazywacie — bójki — to rzecz się tak miała:

Kiedy pan Abrahamowicz zamyślał otworzyć posiedzenie, i w tym celu ujął w rękę dzwonek, pan Wolf (jak ci wiadomo, wielki miłośnik muzyki przyszłości) wygwizdywał sobie pod trybuną najniewinniej w świecie jakąś aryjkę z baletu „*Glockenspiel*“ i właśnie chciał spróbować, jak też ta aryjka przy akompanjamencie dzwonka się wyda. Słyszał taką dzwonkową produkcję, wykonywaną przez klownów w cyrku, a nie chcąc fatygować p. Abrahamowicza podawaniem mu dzwoniącego instrumentu, wstąpił na trybunę prezydjalną, aby sobie go samemu wziąć. — Poseł Potoczek, przeczuwszy zamiar Wolfa, a znany z grzecznych manier, chciał go wyręczyć i pośredniczyć w podaniu dzwonka (tymczasem pan Abrahamowicz poskoczył spiesznie ku drzwiom poszukać innego). Przy tej sposobności podali sobie dłonie w znak przyjaźni, przyczem p. Potoczek tak kordjalnie uścisnął rękę muzykalnego posła, że ten nie chcąc już kontynuować zaczętej produkcji, przepełniony radością z serdeczności p. Potoczka, aż po trzy schody skakał z trybuny, udając się na swe miejsce, na ławę poselską.

Mniej więcej równocześnie znany z artystycznego smaku pan Schönerer stał tuż przy fotelu ministerjalnym, a przyglądając się jego stolarskiej i snycerskiej robocie, ujął go w dłonie i lekko podniósł w górę, aby go lepiej obejrzeć.

Nie potrzebuję ci dodawać, kochany Jasieńczyku, że w tej chwili nikt z ministrów na tym fotelu nie siedział, był więc opróżniony i ta właśnie okoliczność była powodem, że jak „sroka w gnat“ miał weń utkwione oko pan Rutowski, który, jak ci wiadomo, ma szczególną predylekcję do opróżnionych foteli ministerjalnych. Czy podejrzywał w tej chwili Schönerera, że chce wynieść fotel ze sali i pozbawić go widoku tyle upragnionego i pożądanego mebla, czy nie chcąc dopuścić, ze względów wyższej polityki, aby fotel ministerjalny znajdował się w ręku Schönerera, na teraz jego politycznego przeciwnika, — dość, że wstał z miejsca i stanął przy panu Schönererze i także uchwycił za fotel, chcąc go... postawić na dawne miejsce. Nie obeszło się przy tej sposobności bez małej przymówki, ale koniec końcem nie przyszło do żadnej większej awantury, tembardziej, że uwaga izby zwróconą została w inną stronę, gdzie posłowie Pfersche i Brzeznowsky świadczyli sobie drugą grzeczność, którą wasi korespondenci przedstawili jako straszną walkę na noże.

Pan Brzeznowsky, pragnąc wyręczyć prezydenta, który poszedł po drugi dzwonek, zastukał ołówkiem w pulpit, na znak, żeby się w sali uciszono; zrobił to jednak tak niezręcznie, że złamał bardzo ładnie zatemperowany ołówek. Spostrzegł to pan Pfersche i jako człek uprzejmy, wyjął z kieszeni scyzoryk, otworzył go i z gracją podał panu Brzeznowsky'emu.

Oto wszystko — i dziwię się tylko panu Rutowskiemu, zkąd się w jego wyobraźni wylęgła mara rewolucji, pachnąca w powietrzu.

Prawda, że się chwilę z Schönererem szamotał o ciężki fotel ministerjalny, prawda, że po tem dość krótkiem natężeniu pan Schoenerer wybiegł pospiesznie na korytarz i zderzył się nawet z p. Potoczkiem, ale, jak naoczni świadkowie stwierdzają, woń, jaką po sobie pozostawił, nie przypominała niczem rewolucji w naukowem i historycznem tego słowa znaczeniu.

Widzicie więc, jak was wasi korespondenci okłamują. Ale *à propos* korespondentów, wiesz, ten z *Kurjera*, biedak wyszedł najgorzej na tych wszystkich nieporozumieniach. Jakoś tak nieszczęśliwie wmięszał się między kilku rozmawiających między sobą posłów, że jeden z nich nachyliwszy się, nie wiem z jakiego powodu, uderzył go kolanem przez nieostrożność w „słabiznę“, aż nieboraczysko zemdlał z bólu, co widząc ksiądz Pastor myślał, że biedny korespondent apopleksją został tknięty, a nie chcąc jako duchowny, ażeby w błędzie na tamten świat poszedł (wiesz przecie, że korespondent ten nie jest chrzczony), chciał go ochrzcić *in articulo mortis*. Chlusnął tedy na korespondenta karafkę zimnej wody, a że przy tej okazji i otaczającej dziennikarza grupie posłów nieco wilgotnego płynu się dostało, to chyba znowu nie tak straszne. A teraz ściskam cię i całuję — twój *Sylf*.“

Pozostawiam memu *Sylfowi* wszelką odpowiedzialność za prawdziwe przedstawienie faktów, cieszę się bardzo, że mnie uspokoił, cieszę się również, że nasi posłowie socjalistyczni do takich doszli zaszczytów i poważania w parlamencie wiedeńskim (bo w kraju się na nich nie poznano), że ich aż na rękach noszą i niby w tryumfie wynoszą z izby poselskiej. Że funkcje te pełnią na razie policjanci, jako wykonawcy woli wysokiej izby, to samego faktu nie zmienia, bo wszakże policjanci, to także „dzieci ludu.“

Mój Boże! — jak to się czasy zmieniły. — Przed dwoma wiekami nasz Jan Sobieski odpędzał od murów Wiednia dzieci półksiężyca, które groziły zagładą państwu austrjackiemu — a dziś półksiężyc ratować musi sytuację i robić porządek w parlamencie austrjackim!

Jasieńczyk.

zmianę, że będzie śpiewał po rosyjsku, i wyszedł ze mszą, lud oburzony ruszył się ku ołtarzowi i złorzecząc, odprowadził znienawidzonego kapłana do plebanji. Występny dziekan lękając się, aby nie był poturbowany, podążył chwycić puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, którą w ręku trzymając, uniknął tym sposobem smutniejszych następstw. Na wezwanie policji, aby oddano klucze od kościoła, parafjanie odesłali je arcybiskupowi Kozłowskiemu do Petersburga z prośbą błagalną o wstawienie się do rządu za uciśnionym ludem.

Otóż ten ksiądz Wojczyński miał się stać powodem deportacji biskupa Simona, którego oskarżono, że swoim pierwszym okólnikiem spowodował całe zajście w Berezynie, chociaż jest rzeczą jawną, iż biskup ściśle zastosował się do układu między rządem rosyjskim a kurją rzymską.

KRONIKA.

Lwów 28. listopada.

W dniu dzisiejszym obchodzi naród polski rocznicę śmierci Adama Mickiewicza — a obchodzi ją z większą, niż zawsze, świetnością, pietyzmem i skupieniem ducha, ponieważ w przyszłym roku przypada setna rodzina urodzin wieszcza. Wielkie imię Adama, które od pół wieku przeszło jak gwiazda świeci na niebie polskiem, w ostatnich czasach stało się jeszcze wyraźniejszem duchowem ogniwem, łączącem wszystkie trzy zabory, a zwłaszcza zabór austrjacki z rosyjskim. Sprawa wzniesienia pomnika Mickiewiczowi w stolicy Polski, Warszawie, zelektryzowała cały naród, który oddawna już pragnął złożyć królowi swojego ducha widomy hołd tam, gdzie koncentruje się wszelka myśl polska, gdzie ani spisy kozackie ani głuchy ucisk Apuchtina i Hurki nie zdołał zdławić wielkiej idei samodzielnego życia narodowego. Rok bieżący, jako wigilja mickiewiczowskiego, jest rodzajem uwertury, płodnej w pomysły, mające na celu oddanie czci Mickiewiczowi. Prócz sprawy pomników, które prócz Krakowa posiadać będą także Warszawa, Lwów i inne miasta polskie, wchodzą tu w grę tanie wydawnictwa arcydzieł naszego wieszcza, koncerty, wieczorki i obchody popularne, przeznaczone dla wszystkich warstw społecznych. Wielkiemu tytanowi lutni polskiej składa cały naród hołd, godny wieszcza i narodu. Tak, jak na innych polach, i na tem także dokomentujemy naszą żywotność, zarzucamy fałsz tym podłym krukom, których gardła chrypną już od krakania nam hymnów żałobnych i dajemy dowód, że mogliśmy paść wprawdzie, ale nie możemy — zniszczeć.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W „Skale" o godz. 5. popoł. odczyt dr. W. Legeżyńskiego o „anatomji człowieka."

W „Gwieździe" wieczorek Mickiewiczowski urządzony staraniem tow. terminatorów im. św. Stanisława Kostki.

W sali ochotniczej straży pożarnej „Sokół" Rynek l. 17 wieczorek muzyczno-deklamacyjny, połączony z przedstawieniem amatorskiem ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Początek o godz. 7. wieczorem.

W „Sokole" wieczorek listopadowy.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Kwiat miłości", operetka Straussa; wieczorem „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna Offenbacha.

Kalendarz. Niedziela (28.): Krescentego b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 32, zachód o godzinie 4. minut 4.

Zajścia w parlamencie stanowią obecnie najwybitniejszy temat dyskusji w naszem mieście. Nawet zdecydowanych wrogów polityki wyprowadziły one ze zwykłej równagi i dotknęły rodzajem gorączki, zrozumiałej zupełnie, jeżeli się zważy, że przeżywamy ważny historyczny moment w rozwoju wewnętrznej polityki austrjackiej. Pismo nasze, chcąc dostarczyć czytelnikom jak najszybszej informacji o tem, co się rozgrywa na arenie parlamentarnej wydaje od trzech dni wieczorem nadzwyczajne dodatki z telegramami. Administracja nasza jest o tej porze formalnie oblężona i już dawno nie zdarzyło się nam widzieć tak gorączkowego pochłaniania wiadomości z polityki, jak obecnie.

„Kurjer Lwowski" [za zasłużone cięgi, które otrzymał od całej prasy polskiej za swoje prawdziwie ohydne stanowisko, zajęte wobec ostatnich zajść w parlamencie, mści się we wczorajszym numerze, rzucając się jak stary, zmanjerowany aktor z gatunku „kulisenreisserów" z patetycznym okrzykiem: „Bezczelni!"... Po polsku drukowany organ Wolfa i Schoenerera, ten zawodowy bandyta, rabujący cudzą cześć, emerytowany fagas socjalistów i moskalofilów, a teraz gorliwy adwokat prusaków austrjackich i żydowskich liberałów, to pismo, którego cała egzystencja zasadza się na gwałceniu uczuć moralnych i narodowych — oburza się w imię moralności i patrjotyzmu!!! Prasa lwowska „napadła" na *Kurjera* rzekomo za jego „dokładny opis scen w parlamencie bez fałszowania prawdy". Bezczelność! Znamy się na takiej bezstronności! Wszystkie relacje *Kurjera*] były tendencyjne w najwyższym stopniu — Wolf i jego banda wychodzą w ich świetle, jak bohaterowie, a cały ton, ożywiający telegramy radykalnego pisma, skierowany jest przeciw posłom polskim i czeskim. *Kurjer* robi się nawet czułostkowy, ażeby tylko podnieść zamierzony efekt, mianowicia tam, gdzie opisuje, jak „lew" parlamentarny Kronawetter zemdlał, jak pani Wolfowa płakała i jak galerja posyłała „grussy" obstrukcjonistom. Zresztą nietylko prasa, ale społeczeństwo polskie odniosło wrażenie, że *Kurjer* zrobił się jawnym poplecznikiem prusaków parlamentarnych. Oto grupa najpoważniejszych członków koła literackiego we Lwowie wyraziła pisemne życzenie, *aeby wydział usunął to pismo z czytelni.* Jestto objaw wysoce dodatni i zdrowy — szkoda tylko, że jak dotąd jeszcze niestety oderwany. W każdym innym kraju organ, występujący z tak bezprzykładną brutalnością i cyniczną odwagą przeciw interesom narodowym, otrzymałby doraźny wynik sprawiedliwości w formie daleko dotkliwszej, aniżeli głosy oburzenia w prasie. A' co do inwektyw *Kurjera* — te dawno już straciły zdolność obrażania. Hańbą jest raczej pochwała z ust tego pisma!... *Kurjer* atakuje specjalnie naszego korespondenta wiedeńskiego p. Adolfa Inlendera, o którym z przekąsem mówi, że jest żydem. Ma to być grot, rycelowany w nasz sztandar antisimicki, ale grot — chybiony. Stanowisko nasze nie ma nic wspólnego z namiętnem zaślepieniem, wykluczającem istnienie dzielnych, obywatelskim duchem przejętych, szlachetnych jednostek w łonie ogółu, którego szkodliwa działalność nie ulega wątpliwości. *Kurjer* wie o tem doskonale, że rozmaite wychrzczone figury, zostające w bliskich z nim stosunkach, wartością moralną nie sięgają do kolan p. Inlenderowi — i o tem nie potrzebujemy go zapewniać. Zresztą powiedzieliśmy już: ci wolfowcy w polskiej skórze nie są wstanie ubliżyć nikomu!

Organ Menelika po koncercie nieuctwa, jaki dawał od samego początku swojego istnienia, daje od pewnego czasu coraz gorliwiej koncert kopania dołków pod gabinetem hr. Badeniego z równoczesnem zachowaniem obłudnej, lisiej życzliwości. We wczorajszym numerze poseł Rutowski, ów wielki mistrz intryg izbowych i nieszczęsny aspirant do „latających" foteli ministerjalnych, nakłamał telegraficznie arabskie awantury o rzekomem komenderowaniu policją przez... hr. Badeniego. Żadne z pism polskich, nawet *Kurjer*, nie ma wzmianki o tym epizodzie, który, jak łatwo zrozumieć, jest niegodziwym fałszem, popełnionym przez p. Rutowskiego na to, aby go mogła chwycić w zęby z zacytowaniem *polskiego* pisma — *Neue freie Presse*. Poseł Rutowski jest figurą już tak gruntownie skompromitowaną, że czas byłby, aby ten pan począł wycofywać się pomału ze szrank życia publicznego i przestał kompromitować delegację polską. Z telegramów wczorajszych dowiadujemy się, że p. Madeyski złożył mandat członka komisji parlamentarnej. Panie Tedeuszu Rutowski! A pan?...

Prezenta. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Rybnie nadało namiestnictwo ks. Izydorowi Łukasiewiczowi, dotychczasowemu administratorowi gr. kat. parafji w Mołodiatynie.

Obchód listopadowy. Przypominamy, iż dziś w sali „Sokoła" odbędzie się jako w 67 rocznicę powstania listopadowego uroczysty wieczór, pod artystycznem kierownictwem p. Rudolfa Schwarza, dyrektora gal. Tow. muzycznego. Program wieczoru bardzo starannie dobrany, obejmuje przemówienie wstępne, deklamację, śpiewy solowe i chóru męskiego Tow. muzycznego, grę na skrzypcach, fortepianie i wiolonczeli. Początek o godz. 7 wieczorem.

W poniedziałek o godzinie 10 rano odbędzie się w archikatedrze żałobne nabożeństwo za spokój dusz bohaterów, poległych w walce o wolność Ojczyzny.

Grono obywateli we Lwowie zawiązało komitet, który ma zająć się zwołaniem we Lwowie wiecu w celu omówienia, jakimi środkami możnaby zapobiedz panującej dziś we Lwowie drożyźnie.

O język polski. Do koła polskiego ma być wniesiona petycja, aby ono poparło u władz centralnych rezolucję sejmową, a wzywającą rząd, aby na poczcie, w żandarmerji i na kolejach w Galicji zaprowadził w wewnętrznej służbie język polski jako urzędowy, zamiast obowiązującego dziś niemieckiego. Podpisy pod tę petycję, która będzie przygotowana w tych dniach, zbierane będą w całym kraju.

Napad w Rohatynie. Donoszą nam, że pokaleczeni na rogatce tamtejszej mają się znacznie lepiej. Zbrodniarze dotychczas nieujęci.

W Nowym Sączu zawiązał się komitet, mający zamiar wybudować dla młodzieży szkolnej kaplicę, której brak dotychczas bardzo dawał się we znaki. Na czele komitetu stanął p. M. Kiszakiewicz, dyrektor gimnazjum, sekretarzem jest ksiądz Wl. Dutkiewicz, katecheta w szkole żeńskiej.

Jubileusz Duchińskiej. Otrzymujemy następujące pismo: „Bracia nasi na wychodźtwie w Paryżu, w przeddzień rocznicy listopadowej, 28 bm., obchodzić będą jubileusz 25 rocznicy tak świetnej, tak pożytecznej, a tak wytrwałej pracy Seweryny Duchińskiej. Któż w kraju nie zna zasług tej czcigodnej poetki, autorki i obywatelki? Kto nie czci w niej przedstawicielki najszlachetniejszego typu kobiety-Polki, poświęconej Bogu, ojczyźnie i rodzinie? Przed kilku laty Lwów i Kraków dały wyraz swej czci i uwielbienia dla tych jej cnót i zasług. Niema z pewnością zakątka na ziemi naszej, gdzieby nie zabiły serca polskie gorętszem tętnem na wieść o jubileuszowej uroczystości ku czci Duchińskiej. Z grodu naszego pierwsze, jak należało, pospieszyły polskie niewiasty i stowarzyszenia kobiece — szląc adres. W sobotę o godz. 12 w południe, w katedrze lwowskiej, staraniem czcicieli i przyjaciół jubilatki, odbędzie się nabożeństwo na jej intencję, aby Bóg zachować ją raczył w długie jeszcze lata, ku pożytkowi znękanej Ojczyzny... Och! jakże nam trzeba, dzisiaj zwłaszcza, podobnie czystych, natchnionych i gorących dusz, tak niezłomnych charakterów, niestrudzonych dłoni! A gdy i wątpić nie można, że wszystkie ważniejsze instytucje nasze i stowarzyszenia nasze, jak i całe zastępy czcicieli, poetki-obywatelki — zechcą dać wyraz swego współudziału, przeto pozwalamy sobie nadmienić, że „adres jubilatki brzmi: *84, rue Passy, Paris.*"

W klubie pocztowym odbył się onegdaj z powodu dnia św. Katarzyny wieczorek z tańcami. W dwadzieścia kilka par tańczono z werwą do godz. 5. rano pod dzielnem kierownictwem p. Karola Wonscha. Ochocza zabawa ta jest zapowiedzią, że karnawał tegoroczny w klubie będzie podobnie jak zeszłego roku ożywiony. Do tańca przygrywała kapela pocztowa.

Wyrzuty sumienia nie są więc jeszcze legendowym smokiem, lecz czemś, co żyje w świecie realnym. Wczoraj zgłosił się na policji zarobnik murarski Litwin i opowiedział, że w zeszłym miesiącu ukradł jakiejś żydówce na dworcu kolejowym z kieszeni 45 zł., które już przetrwonił. Skruszoneg grzesznika, który zresztą nie ma w tej chwili żadnej „posady", oddano do aresztów policyjnych.

Samobójstwo. W parku Kilińskiego powiesił się na drzewie przed dwoma lub trzema dniami ogrodnik Józef Rajkowski, liczący lat dwadzieścia pięć. Dopiero wczoraj spostrzeżono zwłoki i odstawiono je do kostnicy.

* **Odwołanie odczytu** Z powodów niezależnych od wydziału odczyt p. Szczepanowskiego w „Czytelni dla kobiet" zapowiedziany na dziś 27. bm. nie odbędzie się.

* **Odczyty popularne**, urządzone staraniem lwowskiego tow. oświaty ludowej, odbędą się znowu w najbliższą niedzielę d. 28. bm. w dwóch szkołach. W szkole św. Zofji mówić będzie o godz. pół do 4. popoł. Michał Rolle; w szkole św. Anny o godz. 5. popoł. dyrektor Henryk Gałecki.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednego djetarjusza L. K. nadesłał p. Józef Rogula Ki.... 1 zł.

Zmarli:

Jan Daciuk, słuchacz 3-go roku teologji, zmarł we Lwowie.

Ks. Leon Wojtowicz, radca konsystorza, gr. kat. paroch w Smolniku w powiecie liskim, zmarł w 61 roku życia.

Henryk Ostoja Baranowski, emigrant z r. 1848, urodzony w roku 1825, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Straussa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Nie zginęła", obraz historyczny w 4 aktach Edwarda Webersfelda; we wtorek „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach Ottona Niccolaia.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Skandal w izbie posłów.

Wiedeń 27. listopada. Pod bezpośredniem wrażeniem wydarzeń, tak jak po sobie następowały, wysłałem wam szereg depesz. Obecnie, zebrawszy myśli, pragnę podać wam dokładny, o ile można, obraz całości. To, co dziś zaszło, nie jest jak sądzę, parlamentarnym epizodem, jak tyle innych gwałtownych scen tej sesji, ale wydarzeniem historycznem, wielkiej wagi, wydarzeniem, które wpłynąć może na cały przyszły rozwój stosunków politycznych w Austrji. Trudno opisać wrażenie tej chwili, kiedy do izby miarowym krokiem wkroczył oddział policji w pełnej zbroi pod wodzą dwóch wyższych urzędników. Na chwilę zapanowała cisza, przerażenie odbiło się na wszystkich twarzach. Pierwsza scena wyprowadzenia posła Wolfa wywołała również ogromne wrażenie. Dalsze sceny zmalały już wobec tego. Ogółem wykluczono z izby 11 socjalistów, Wolfa i Schoenerera.

Dokładny przebieg posiedzenia był następujący:

Atak na prezydenta.

O godz. kwadrans na 12. wchodzi p. Abrahamowicz do sali. Wita go grad obelg, ze wszystkich stron sypią się ostre docinki, słychać wołania: „pan nie będziesz prezydował", „ty psia duszo!" „wyrzucić go", „do kryminału z nim".

P. Kiesewetter (socjalista) woła: Wywołamy rewolucję ludową! Precz z nim! precz!

P. Józef Steiner (socjalista). Pan nie masz tu nic do roboty. Pańskie miejsce w kryminale!

P. Verkauf (socjalista). Popełniłeś pan zamach na konstytucję. Precz z nim! precz!

Prezydent Abrahamowicz, nie zważając na te wołania, zajmuje swe miejsce na trybunie i daje znak dzwonkiem.

Głos dzwonka wywołuje jeszcze silniejszą burzę. Z ław socjalistów odzywają się ciągle okrzyki: „precz z nim, precz!" Okrzyki te przemieniają się zwolna w jeden potężny ryk, tak silny, że aż mury sali drgać się zdają, a publiczność na galerjach zatyka sobie uszy. Nagle p. Berner (socjalista), jakby dostał napadu szału, skacze jak cyrkowy linoskok przez estradę ministerjalną, stoły i fotele ministrów do stołu prezydenta, chwyta leżące na nim papiery i drąc, rzuca je na ziemię.

Na chwilę w izbie zapanowała cisza, wszyscy zdziwieni patrzyli na skaczącego Bernera. Cisza ta trwała atoli zaledwie kilka sekund, gdyż wnet z ław socjalistów odezwały się oklaski i okrzyki „brawo"; przykład Bernera podziałał na socjalistów zachęcająco, gdyż za nim poczęli się wszyscy socjaliści cisnąć do stołu prezydenta, przez drzwi zrobione z lewej strony w balustradzie, otaczającej trybunę prezydjalną. Socjaliści chwytają fotel, prezydenta usuwają z trybuny, zrzucają ze stołu leżące na nim papiery i dzwonek.

Na prawicy tymczasem zapanowało ogromne wzburzenie, z powodu tego iście karczemnego zachowania się socjalistów. Część posłów pospieszyła również do stołu prezydenta i koło stołu wywiązuje się zacięta walka na pięści. Szczególnie p. Berner znajduje się w wielkich opałach. Dostał się w kłębek posłów, którzy go ze wszystkich stron okładają kułakami. Wiceprezydent dr. Kramarz, osłania Bernera i usuwa nacierających na niego posłów.

W końcu kilku posłom udaje się Bernera usunąć z estrady ministerjalnej i wyprowadzić go z sali.

W izbie panuje ogromny hałas. Kotłuje w niej wszystko. Twarze posłów rozognione, u najspokojniejszych nawet widać objawy wielkiego rozdrażnienia.

Na Bernera, którego kilku posłów wyprowadza z sali, sypią się jeszcze ze wszystkich stron kułaki. Nareszcie znika on z sali.

W sali huczy, wre i kipi. Na prawicy groźny pomruk niezadowolenia, szmer, zapowiadający wybuch szalonej burzy, na lewicy burza już wre w jak najlepsze, rozpętały się wszystkie namiętności.

Wrzeszczy tam setka gardeł, jeden chce przekrzyczeć drugiego, wskutek czego powstaje hałas, oryginalny w swoim rodzaju, ale rozdzierający uszy. W hałasie tym nie słychać nawet treści wykrzyknikow i obelg, które padają głównie na p. Abrahamowicza.

Lewa strona izby przedstawia niezwykły widok. Hałasujący tu i rzucający się na wszytkie strony, jak opętani, posłowie obstrukcyjni, nie robią wrażenia, jakoby to było zebranie reprezentantów ludu, lecz jakby to w jakiejś wiosce po dobrej libacji w karczmie przyszło do kłótni i bójki między chłopami o przeoraną miedzę lub o szerzej, niż należy, wzięty pokos siana.

Prezydent tymczasem ustąpił z trybuny, na której zajęli miejsca socjaliści i dokazują na niej jak warjaty. W izbie i na galerjach odzywają się okrzyki: Pfuj!

Mimo to, socjaliści zajęli całą trybunę, a część ich ustawiła się przy drzwiach balustrady; z min ich widać, że mają zamiar nie dopuścić prezydenta na jego miejsce.

Berner, Cingr i Resel, których przez jedne drzwi wyrzucono z sali, wpadają do niej przez drzwi drugie. Towarzysze witają ich okrzykami i serdecznymi uściskami.

Wtem widać, jak dr. Kramarz przystępuje do szalejących socjalistów i usiłuje ich skłonić do ustąpienia z trybuny. Socjaliści nie chcą tego uczynić, wskutek czego Kramarz oddala się.

Policja w parlamencie.

Nagle otwierają się drzwi od sali i wchodzi do niej miarowym krokiem, w pełnej zbroi, w błyszczących hełmach na głowie, 60 policjantów, pod wodzą radcy policji br. Gorup-Besaneza.

Na ten widok przebiega przez izbę jeden okrzyk, prawdziwie rozdzierający uszy i mogący zdenerwować najspokojniejszego nawet filistra. W sali nie słychać już słów, lecz huczy w niej tylko jakiś szalony ryk, wycie, świst. Pfuj! jest jedynym wyrazem, jaki wśród tego chaosu krzyku usłyszeć i zrozumieć można.

Straż otacza trybunę prezydenta i ławy ministrów.

Socjaliści, cisnąc się jeden do drugiego, nie ustępują z miejsca. Drzwi zrobione w estradzie, a prowadzące do trybuny prezydenta z lewej i prawej strony, otaczają także policjanci.

Izba cała przypatruje się z wielkiem natężeniem rozgrywającym się przed jej oczami scenom.

Komendant otwiera drzwi prowadzące do trybuny prezydenta i wzywa stojących na niej socjalistów, aby ustąpili z trybuny. Socjaliści nie chcą tego uczynić.

Walka policjantów z socjalistami.

Wówczas, wśród sali rozlega się donośny głos komendy: *„Erstes Glied vor!"* Trzech policjantów zbliża się do grupy socjalistów i chwyta najpierw Cingra, który broni się ze wszystkich sił, usiłuje rzucić się na ziemię. Policjanci chwytają go za kołnierz, ciągną go do wyjścia, a po za balustradą puszczają go wolno. Lewica w jednym chórze śpiewa: Pfuj! odzywają się także głosy: patrzcie! duszą go!

Niektórzy spieszą do Cingra.

Dalej po kolei zbliżają się policjanci do pp. Resela, Verkaufa, Bernera, Daszyńskiego, Zellera i Riegera. Wszyscy bronią się, nie chcą ustąpić, usiłują przemocą uwolnić się z żylastych rąk policjantów, wszystko atoli na nic. Policjanci są silniejsi. Socjaliści więc poddają się i policjanci wyprowadzają ich z trybuny przez drzwi umieszczone z lewej strony i wynoszą prawie z sali. P. Daszyński potężnym głosem grzmi jakiemiś przekleństwami.

Wyprowadzeni jednemi drzwiami socjaliści za kilka sekund wracają do sali drzwiami innemi.

Gdy komendant policji wszedł w czapce z żołnierzami do sali p. Russ (liberał) przyskoczył do niego i rzekł: Panie komisarzu! proszę zdjąć czapkę. Poseł prosi pana, żebyś zdjął czapkę.

Znajdujący się obok Russa p. Dyk (Młodoczech) zawołał: Nikt z posłów nie może dawać panu, panie komisarzu rozkazów. Rozstrzyga o tem prezydjum. Czy chcecie może — mówi dalej p. Dyk zwrócony do Russa — znów wyciągać noże i płatać nam brzuchy!?

Opróżnienie galeryj.

Galerje były szczelnie zapełnione publicznością i brały żywy udział w scenach, które rozgrywały się w sali. Teraz, gdy już zakończyła się walka między policją a socjalistami, urządziły wielką demonstrację. Nagle zabrzmiały na niej okrzyki *Heil!* powiewano chustkami, padały z niej obelgi na prezydjum. Posłowie na okrzyki galerji odpowiadali również okrzykiem *Heil!* powiewali chustkami i wołali do galeryj dzielnie! brawo! *Heil!* P. Heeger (niemiecki narodowiec) woła: Idźcie, opowiedźcie ludowi, jak wygląda austrjacki parlament pod znakiem pikelhauby! (Policja wiedeńska nosi pikelhauby, podobne do pruskich).

Wtem widać, iż galerje zaczynają się powoli opróżniać, gdyż służba dostała rozkazy wydalenia widzów z galeryj. Opróżnianie idzie nadzwyczaj powoli, bardzo niechętnie widzowie opuszczają galerje. Niektórzy z nich krzyczą ustawicznie do posłów z lewicy, a szczególniej jeden z widzów zwraca na siebie uwagę. Zachrypłym głosem woła on: zdrajcy ludu! i gwałtownie gestykuluje.

Utarczki z policją w sali.

W sali tymczasem przychodzi do gwałtownych scen między posłami opozycyjnymi a policją. P. Pessler (niemiecki narodowiec), który usiłował rzucić się na jednego policjanta, wrzeszczy jak opętany. P. Funke woła: Czyśmy zbrodniarzami? Wyprowadźcie natychmiast ztąd policję! P. Kronawetter krzyczy, iż policjanci uderzyli go silnie w piersi. Krzyczy tak gwałtownie, że cały poczerwieniał, żyły nabiegły mu na czole. Nagle pada zemdlony. Zmęczył się biedak krzyczeniem, a musiał krzyczeć dobrze, kiedy aż zemdlał. Znanym jest przecież z tego, że może długo i wiele krzyczeć. Wyprowadzają go z sali.

P. Pommer (niemiecki narodowiec) woła: Austro-węgierską ugodę doprowadzają do skutku policjanci! P. Rigler (niemiecki narodowiec) woła: Tak obchodzą się tu z tymi reprezentami ludu, którzy chcą sumiennie i uczciwie bronić swego ludu.

W całej sali tworzą się rozmaite grupy posłów. Jedni wrzeszczą, drudzy zaś omawiają spokojnie zajścia, które rozegrały się na początku posiedzenia.

Wydalenie p. Wolfa.

W sali znów pojawia się p. Abrahamowicz. Wita go znów grad obelg. Prezydent zaczyna mówić. Słychać tylko pierwsze słowa: „Pozwólcie mi moi panowie!" reszta ginie wśród szalonego hałasu, który znów powstał w izbie.

Słychać głosy: „Precz z policją! precz z prezydentem, za drzwi z nimi!"

Straż policyjna opuszcza tymczasem salę.

P. Daszyński woła do p. Abrahamowicza: „Ty stary zbrodniarzu! powinieneś już dawno siedzieć w kryminale! łamiesz ustawę i prawa!"

P. Berner krzyczy: „Ty podły tchórzu! dawno powinni cię już byli zamknąć do więzienia, ty zbrodniarzu stanu!"

P. Abrahamowicz daje kilka razy znak dzwonkiem i wzywa krzyczących do porządku.

Daszyński wrzeszczy dalej, ale wśród ogłuszającego hałasu słów jego nie słychać. Inni posłowie palcami i nogami bębnią o pulpity. Schoenererowi udziela prezydent naganę.

Wreszcie może prezydent przemówić. Korzysta z chwilowej przerwy w hałasie i mówi: Moi panowie, swoją osobę oddaję zupełnie do rozporządzenia panów; proszę wcale nie mieć dla niej żadnych względów, proszę tylko uszanować to miejsce, na którem mam zaszczyt zasiadać. O moją osobę wcale tu nie chodzi. Siebie bez wszelkiej straży oddaję panom i wiem, że panowie sami mnie strzedz będziecie jako członka tej wysokiej izby.

P. Wolf podczas przemówienia prezydenta daje koncert na jakiejś świstawce. Kilkunastu posłów bębni o pulpity.

Daszyński woła: Ty zbrodniarzu! ty łotrze! ty zdrajco! Wolf dalej tnie swój koncert na świstawce.

Prezydent woła: Przywołuję p. Wolfa do porządku.

Nic to jednak nie pomaga. Wolf świszcze dalej i wydobywa teraz ze swej świstawki najwyższe tony, mogące w istocie ogłuszyć blisko stojącą osobę.

Prezydent mówi: W myśl powziętej wczoraj uchwały wykluczam posła Wolfa z trzech posiedzeń.

Wolf nie chce opuścić sali. Wtedy prezydent przerywa posiedzenie i wzywa komisarza policji, aby spowodował usunięcie Wolfa z sali. Komisarz w towarzystwie czterech policjantów przystąpił do Wolfa, a gdy ten nie chciał dobrowolnie ustąpić, wyniesiono go z sali. Wolf, wychodząc, wrzeszczy: Niech żyje rewolucja!

Po usunięciu Wolfa prezydent Abrahamowicz otworzył na nowo posiedzenie. Skandale ponowiły się. Opozycja wali o pulpity.

Straż policyjna wydaliwszy Wolfa ustąpiła z sali.

Wydalenie Daszyńskiego.

Prezydent udziela głosu p. Stürgkhowi. Znowu powstaje hałas. Daszyński woła do prezydenta: Pańskie miejsce w więzieniu! Prezydent wzywa Daszyńskiego dwukrotnie bezskutecznie do porządku, poczem ogłasza, iż Daszyński zostaje wykluczony na trzy posiedzenia z izby. Daszyński protestuje, wołając, iż jest reprezentantem 26.000 wyborców. Gdy Daszyński nie chciał ustąpić, wszedł komisarz policji i przy pomocy czterech policjantów, wyprowadził go z sali.

Ogromna wrzawa trwa dalej.

Wydalenie Schoenerera.

Po usunięciu Daszyńskiego prezydent na nowo otworzył posiedzenie. Powstają nowe skandale. Schoenerer bije parasolem o pulpit tak, że rozbił cały pulpit. Prezydent wzywa Schoenerera dwukrotnie do porządku, a gdy ten dalej hałasuje, prezydent wyklucza Schoenerera na trzy posiedzenia. — Schoenerer nie chce ustąpić; dopiero gdy komisarz policji zbliżył się do niego, oświadczył, że ustąpi dobrowolnie i wywijając parasolem jak chorągwią, opuścił salę.

Wydalenie socjalistów.

Następnie wszedł na trybunę prezydjalną wiceprezydent Kramarz. Wtedy wszczęli socjaliści nieopisany tumult, a lewica woła: hańba! Wiceprezydent wzywa ich dwukrotnie do porządku. Podnoszą oni jeszcze większy hałas. Wtedy wiceprezydent Kramarz ogłosił wykluczenie na trzy posiedzenia socjalistycznych posłów: Steinera Józefa, Resla, Riegera, Kozakiewicza, Verkaufa, Schramla, Zellera, Cingra, Hybescha i Bernera. Niektórzy z nich zostali przez policję wyprowadzeni z sali, gdyż nie chcieli dobrowolnie ustąpić.

Ponieważ wrzawa i tumult nie ustawały, przeto wiceprezydent o godzinie pół do czwartej zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się dziś o godzinie 10 rano.

* * *

Wiedeń 27. listopada. Posłowie Dipauli i Zallinger wyszli z sali przed głosowaniem nad wnioskiem Falkenhayna, albowiem nie zgadzali się na sposób przeprowadzenia zmiany regulaminu, jaki zaprojektował hr. Falkenhayn. Do nich przyłączył się poseł Kapferer. Nieprawdziwą atoli jest wiadomość, jakoby wystąpili z katolickiej partji ludowej.

Wiedeń 27. listopada. Socjalista pos. Berner, który podczas bójki na trybunie został skaleczony koło oka, wyszedł przed gmach parlamentu i tam pokazywał ranę, krzycząc, że go poraniono gwałtownie za bronienie praw ludu, poczem poszedł dalej przez Franzensring, wykrzykując to samo. Liczne tłumy przechodniów towarzyszyły mu aż do redakcji *Arbeiter Ztg.*

Przed uniwersytetem przyłączyło się do tego tłumu mnóstwo studentów, którzy odprowadziwszy Bernera, powrócili przed parlament i tam wydawali okrzyki na cześć Schönerera i Wolfa. Przed gmachem parlamentu przyszło do starcia z policją, która aresztowała kilku studentów. Dwóch z aresztowanych zdołało uciec; reszta studentów powróciła do uniwersytetu.

O godzinie 4½ panował już zupełny spokój przed parlamentem i uniwersytetem.

Wiedeń 27. listopada. Wczorajsze skandale w izbie sprowokowali szenererowcy i socjaliści, podobno wbrew intencjom innych klubów opozycyjnych, które zamierzały złożyć tylko oświadczenia, protestujące przeciw uchwaleniu wniosku hr. Falkenhayna. Socjaliści odstąpili od tego postanowienia i na własną rękę rozpoczęli gwałty. Jest to objaw nader charakterystyczny, bo wykazuje raz jeszcze, że ile razy opozycja osłabła i zaczęła zaprzestawać obstrukcji, socjaliści podżegali ją na nowo i przymuszali do gwałtów.

Wiedeń 27. listopada. Znany przywódca socjalistów wiedeńskich, dr. Adler, podczas wczorajszego posiedzenia izby poselskiej napluł z galerji na antisemitę Gregoriga, który wniósł ma na niego skargę do sądu.

Wiedeń 27. listopada. Dowiaduję się, że liberali i niemieccy narodowcy postanowili na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu demonstrować.

Wiedeń 27. listopada. Liberali postanowili wnieść do prokuratorji skargę przeciw hr. Badeniemu i p. Abrahamowiczowi o nadużycie władzy urzędowej (!) i o gwałt publiczny (!). Obiega pogłoska, iż prezydjum izby wniosło do prokuratorji doniesienie przeciw kilku posłom o zbrodnię gwałtu publicznego.

Wolfa, gdy opuścił gmach parlamentu, grupa studentów odprowadziła wśród okrzyków do domu.

Wiedeń 27. listopada. Wykluczeni posłowie chcą dziś wedrzeć się do parlamentu, a przedewszystkiem Daszyński, który twierdzi, iż jako referent wniosku mniejszości o prowizorjum budżetowem, musi w obradach brać udział.

Wiedeń 27. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej wszystkie 3 stronnictwa (antysemickie, niemiecko-narodowe i liberalne) wniosły, aby wydział rady ze względu na rozgrywające się dziś w parlamencie sceny zaproponował, jakie miasto Wiedeń ma poczynić kroki, aby przywrócić stosunki odpowiadające ustawom i konstytucji. Naturalnie, wnioski te były pełne górnolotnych frazesów i napaści na rząd. Wnioski te przyjęto.

Demonstracja studentów.

Wiedeń 27. listopada. Po południu i wieczorem odbyły się wielkie demonstracje, urządzone przez studentów. Zamierzali pociągnąć przed gmach ministerstwa spraw wewnętrznych, jednak policja na to nie zezwoliła, zamknąwszy wszystkie ulice wiodące na Judenplatz, gdzie się znajduje gmach ministerstwa. Studenci, do których przyłączyły się tłumy ciekawych i robotników, zostali przez policję rozprószeni. Zbierali się na nowo, lecz policja znów ich rozprószyła. Wznosili okrzyki na cześć Wolfa i Schoenerera, a przeciw Badeniemu i Abrahamowiczowi, świstali, krzyczeli, piszczeli i t. d. Chociaż niektórzy ze studentów okładali policjantów kijami, policja nie użyła broni. Mała grupa studentów udała się do redakcji *Ostdeutsche Runschau* i wznosiła przed nią okrzyki. Gdy policja zbliżyła się do nich, rozprószyli się sami.

Dokonano około 40 aresztowań. Jeden z komisarzy policji jest dość ciężko ranny, gdyż go uderzył koń podkową. Jeden z policjantów spadł z konia i potłukł się tak ciężko, iż musiano go odwieść do szpitala. Również jeden ze studentów jest ranny wskutek uderzenia podkową. O godzinie 10. panował już zupełny spokój.

W demonstracji wieczornej wzięło udział około 2000 osób.

Grac 27. listopada. Wieczorem wczoraj odbyły się tu także demonstracje studentów. Wojsko rozpruszyło jednak demonstrujących. Dokonano kilkunastu aresztowań.

W redakcji antysemickiego *Extrablattu* wybito szyby.

Rozeszła się tu pogłoska, iż do Gracu ciągną robotnicy z fabryki wagonów Weitzera w Eggenburgu. Wysłano naprzeciw nich bataljon piechoty.

* * *

Cheb 26. listopada. Odbyły się tu wczoraj demonstracje przeciw rządowi i Abrahamowiczowi.

Budapeszt 27. listopada. *Pester Lloyd* pisze: Onegdajszej uchwale austrjackiej izby poselskiej nie można nic zasadniczego zarzucić, z wyjątkiem formy, w jakiej została prze rowadzoną. W większej części parlamentów istnieją takie normy, jakie zaprowadzono wczoraj w austrjackim. Chodzi tylko o uniknięcie brutalnych ekscesów, a sprzeciwiać się nie może temu żadna partja, która się poważnie zapatruje na zasadę reprezentacji ludu. *Pester Lloyd* nazywa czczą gadaniną pogłoski o gromadnem wystąpieniu Niemców z izby. *Exodus* Niemców nie wpłynąłby na spełnianie bezpośrednich zadań parlamentu. Izba poselska ma komplet potrzebny do ważności uchwał także bez partyj niemieckich. Partje, któreby pozostały w parlamencie, dokonałyby szybko tego, czemu przeszkadzała obstrukcja. — Człowiek politycznie rozumny nie pojmie tego jak można rezygnować z walki i uciekać z parlamentu. Niemcy nie powinni wogóle tak się urządzać, jak gdyby skazani byli na pozostawanie zawsze w mniejszości, dlatego nie mogą wybrać taktyki, w której wyłączna „wieczna opozycja" niczego nie m że dokazać, a tylko ponieść szkodę.

Ner. zet uważa postępowanie obstrukcji, która doprowadziła aż do takich scen, jak wczoraj onegdaj, za wielki błąd. Parlamentarne życie w Austrji wybierać może tylko między otrzeźwieniem a katastrofą. Wymieniony dziennik wyraża życzenie, aby wybrano lepszą z tych alternatyw.

Demonstracje w Wiedniu.

Wiedeń 27. listopada. W demonstracjach prym wiodą niemiecko-narodowi bursze, a za nimi, co najśmieszniejsza, idą jak owce, liberalno-żydowskie corps'y, landmandsschafty i verein'y.

Bójki w uniwersytecie.

Rano w auli i arkadach uniwersytetu wybuchły między studentami niemieckimi a słowiańskimi bójki. W czytelni uniwersyteckiej pustki. Wszyscy studenci znajdują się na korytarzac. W salach wykładowych także pustki.

Przed gmachem uniwersytetu zebrane są tłumy ludzi. Policja obsadziła szczelnie wszystkie wejścia do uniwersytetu, a zgromadzone przed nim tłumy rozpędza. Studenci, których nie dopuszczono do uniwersytetu, wszczynają z policją kłótnię, która przeradza się w bójkę. Rzucają na policję kamieniami i szklankami. Studenci, którzy są w uniwersytecie, pomagają swym kolegom rzucając przez okna krzesła, szklanki itd.

Polała się krew.

Policja dobywa szabli, następuje krwawe starcie. Kilka osób jest rannych, krew leje się na bruku wiedeńskim. Wiele osób aresztowano.

Policja wciska się nawet do uniwersytetu, gdzie ją zebrani tam studenci przywitali okrzykiem: *Pfuj!* Policja chce aresztować studentów w gmachu uniwersytetu, ale studenci opierają się temu. Jednemu z policjantów wyrwano szablę i oblano go jakąś palącą cieczą.

Studenci zabarykadowali bramy uniwersytetu.

Obawiają się tu, aby się walka z murów uniwersytetu nie przeniosła na ulicę, tembardziej, iż dziś sobota, więc robotnicy są wolni. Bardzo łatwo więc, podburzeni przez agitatorów socjalistycznych, mogą wywołać awantury.

(Ciąg dalszy depesz w dodatku).

Sprawa Dreyfusa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 27. listopada. Pułkownik Picquart przybył tutaj wczoraj. O godz. 10 rano udał się do jen. Petlieux i był tam przesłuchany, poczem go skonfrontowano z majorem hr. Esterhazym. Przebieg przesłuchania trzymany jest w tajemnicy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. listopada. Z powodu obecnej sytuacji politycznej, wytworzonej wypadkami w parlamencie, minister kolei żelaznych Guttenberg nie przybędzie na uroczyste otwarcie kolei państwowej Chodorów-Podwysokie. Jako reprezentant ministerstwa kolejowego udaje się na otwarcie kolei szef sekcji Pichler.

Wiedeń 27. listopada. Obiega tu pogłoska, iż tutejszy uniwersytet ma być zamknięty.

Kraków 27. listopada. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu przyjęła rada nadzorcza krak. tow. ubezpieczeń do wiadomości rezygnację hr. Scipiona z godności dyrektora, oraz dra Lisowskiego z godności zastępcy dyrektora, zatwierdziła go natomiast na stanowisku syndyka. Rezygnacji p. Słoneckiego z posady dyrektora nie przyjęto.

Kraków 27. listopada. Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń w miejsce hr. Scipiona wybrała drugim dyrektorem Głażewskiego, zastępcami dyrektorów w miejsce dra Lisowskiego i Głażewskiego kupca Szarskiego i profesora Górskiego; wybrała także specjalną komisję dla reformy statutu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski - Barański. Papier z fabryk czerlańskich. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.